Nr. 169. Kraków, środa 19 września 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 18. września.

Są pieniądze na wybory!

Dzieduszycki i Jaworski nie darmo jechali do Wiednia. Oni nic nie robią za darmo... Gdy pojawiły się pierwsze wieści, że odbędą się nowe wybory, było „Koło polskie“ zupełnie skonsternowane. I wówczas rozpoczęli delegaci Koła polskiego biegać po wszystkich biurach ministeryalnych, po wszystkich swoich zausznikach, aby tylko cofnąć lub odroczyć rozwiązanie. Przy pomocy Gołuchowskiego i Piętaka udało im się uzyskać od Körbera dogodne warunki dla stańczyków galicyjskich. I dziwna rzecz; jak poprzednio byli rozdrażnionymi na samą możliwość rozwiązania parlamentu, tak teraz po ogłoszeniu rozwiązania zachowała się prasa stańczykowska dziwnie spokojnie. A ponieważ stańczycy są tylko wtedy spokojnymi, jeżeli zawarli dobry „geszeft“, więc wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dobito w Wiedniu targu kosztem robotników i chłopów polskich i ruskich.

Różne oznaki wskazują o istnieniu tego targu. Dzień przed rozwiązaniem parlamentu była w Wiedniu deputacya z Galicyi pod przewodnictwem Jaworskiego w sprawie szkód z powodu wylewów. I oto obiecał minister Körber dać sześć milionów koron „na pokrycie szkód, wynikłych z klęsk elementarnych w Galicyi.“

Napozór zdawałoby się, że to bardzo pięknie, jeżeli rząd przyczynia się do złagodzenia nędzy w Galicyi. Trzebaby jednak być zupełnie naiwnym, aby nie rozumieć, że pieniądze te mają się stać znakomitym środkiem agitacyjnym w czasie wyborów do rady państwa. Wystarczy tylko przypomnieć, jak się odbywało rozdawanie zapomóg w roku zeszłym w powiecie krakowskim. Chłopi niezawiśli i przeciwnicy stańczyków nie otrzymywali żadnych zapomóg, chociażby nawet najwięcej ucierpieli z powodu wylewów. O tem, kto miał dostać zapomogę, decydował ksiądz proboszcz, obszarnik, lub wójt.

Czy obecnie będą stańczycy uczciwsi? Czy będą rozdawali zapomogi bezstronnie, wedle potrzeby? Czy nie użyją tych 6 milionów na korrumpowanie wyborców, na wywieranie presyi na wyborcach?

Nie znajdzie się chyba nikt w Galicyi, którzyby mógł jeszcze wierzyć, że nasi konserwatyści potrafią walczyć inną bronią, jak presyą ekonomiczną i korrupcyą. Dostawszy w ręce sześć milionów, użyją ich na wybory. Stąd taka pewność u stańczyków.

Są pieniądze na wybory!

Pośrednictwo w pracy.

Już za parę dni ma nastąpić otwarcie departamentu ubogich w magistracie krakowskim a przy nim jako pomocnicze jego biuro — dział pośrednictwa w pracy, tj. pośrednictwa między poszukującymi zarobku a pracodawcami. Obowiązkiem rozsądnie postępującego obywatela rozpatrzeć, o ile to biuro odpowiada wymogom nauki i praktyki — a szczególnie wszyscy pracujący powinni sobie dokładnie zdać sprawę z tego, czy biuro to, jakie zakłada magistrat krakowski, odpowie potrzebom naszym — a jeżeli im nie odpowiada — jakie wobec niego zająć stanowisko. Zanim jednak na to pytanie zdołamy odpowiedzieć, potrzeba wglądnąć w samą sprawę pośrednictwa w pracy, zrozumieć znaczenie jego w gospodarstwie społecznem, a zrozumiawszy je dokładnie wśród różnych sposobów pośrednictwa wykazać te, które zupełnie lub częściowo odpowiadają najbardziej interesowanym t. j. robotnikom.

KURT LASSWITZ.

Na dwóch planetach.

7) Powieść z niedalekiej przyszłości.

Pierwszy przypominał czekoladę, drugi wino, trzeci wodę selterską.

Posiliwszy się, wszedł do pokoju Grunthego i rzekł:

— Teraz jestem gotów dalej odbywać naszą podróż podbiegunową. A pan nie wstanie? A może napije się pan czego?

— Dziękuję — rzekł z uśmiechem Grunthe — ja tu mam także coś takiego. — I wskazał na rurkę, zwisającą nad jego łóżkiem. — A tu znowu mam jakiś pasztet. Nie wiem, co to jest, ale czuję się po zjedzeniu kawałka tego pasztetu cudownie wzmocnionym. Gdyby nie rana na nodze, wstałbym zaraz.

— Jakżeż pan to odkrył? Ja namęczyłem się długo, zanim zdobyłem trochę pożywienia, dostałem parę szturchańców, a pan to dostał odrazu?

— Poprostu przez rozmyślanie. Powiedziałem sobie: takie mądre istoty, jak mieszkańcy Marsa, nie pozostawiliby przecież chorego człowieka bez opieki. Czy nie widzi pan na rurkach napisów?

— Ależ to łacińskie litery!

— Tak. Jest to język Eskimosów. „Misalukpok“ znaczy jedzenie, a „Imerpok“ picie.

— Ale skąd oni wyuczyli się alfabetu łacińskiego?

— Tego i ja nie pojmuję. Co prawda, zabrali mi mój słownik niemiecko-eskimoski, ale język eskimoski znali tylko z dźwięków, a nie z pisma. Nie pojmuję, jak się to stało.

— Dlaczego jednak nie zjawia się ani panna Se, ani pan Hil?

— A czy pan składałbyś wizyty swoim gościom o 3-ciej w nocy?

— Jakto? Teraz miałaby być trzecia godzina?

— Widzisz pan to malowidło, otaczające otwór słoneczny? To jest ich zegar. Dla nas przylepili na zegarze dwie karteczki; jedna przedstawia oko zamknięte, druga otwarte. Wedle tego musimy się stosować.

— To dziwne, że mieszkańcy Marsa dzielą dzień również na 12 godzin.

— Również? Przecież my dzielimy go na 24 godzin! Ale w tem nic dziwnego, bo prawa matematyki mają ważność w całym wszechświecie. Liczba 12 jest najmniejszą z tych liczb, które są podzielne przez 2, 3, 4. Wszystkie inteligentne istoty przyjęły liczbę 12 za podstawę swego systemu liczbowego.

— Ależ my mamy system dziesiątkowy?

I. Pośrednictwo w pracy stało się potrzebą wtedy, kiedy więcej się znalazło rąk do roboty, jak tej roboty było przygotowanej. Najdawniejszym i najprostszym sposobem było szukanie pracy przez obchodzenie warsztatów i prośbę o zajęcie. Czeladnik wędrujący wszedł do warsztatu, postawił laskę przy drzwiach, postąpił trzy kroki naprzód, pozdrowił odpowiednim wyrazem, przyjętym w rzemiośle i stanął. Chłopak pracujący w tym warsztacie lub najmłodszy czeladnik miał mu podać krzesło, a gdy przybysz na nim zasiadł, rozpoczęła się rozmowa, w czasie której chłopak obchodził pracujących w warsztacie, z których każdy odpowiednią kwotę (10 do 20 centów) musiał złożyć na rzecz wędrowca. Gdy i majster taką kwotą się przyczynił do składki tej, wędrownik mógł iść dalej, bo to było znakiem, że mu majster roboty nie da. I tak szedł od warsztatu do warsztatu. Gdy jednak z końcem 14-go wieku majstrowie cechowi wszędzie starali się opanować cechy, utrudniając doń przystęp niecz łonkom familii przez coraz ostrzejsze przepisy dla czeladzi, przez utrudnianie majstersztyków, drogie opłaty za list majsterski itd, wtedy towarzysze ówcześni czuli potrzebę zorganizowania się i łączenia, tworzyć poczęli bractwa i gospody i wywalczyli, że towarzysz cechowy nie musiał obchodzić wszystkich majstrów, ale zgłaszał się w gospodzie lub bractwie, gdzie go przyjął „ojciec gospodni“, uwiadomił o jego przybyciu „starszych czeladników“, a ci wedle spisu i przyjętego porządku przeznaczali mu robotę lub w braku wolnego miejsca z „lady auflegowej“ dawał mu gościńca, który na utrzymanie wystarczył. Gdy w 16 wieku cechy zniszczyć się starano — to wprawdzie się to nie udało, ale jak zwykle i dziś skrupiło się na towarzyszach, bo pośrednictwo w pracy przeszło powoli w ręce majsterskiego związku i stąd wynikło znowu chodzenie po warsztatach. Do najnowszych czasów pozostało ono w użyciu, a i dzisiaj jeszcze nieraz widzimy robotników idących z kapeluszem w ręku od warsztatu do warsztatu, żebrząc za robotą.

Z cechowego pośrednictwa natomiast wyłoniło się w czasach dzisiejszych pośrednictwo — po większej części tylko na papierze istniejące — w korporacyach przemysłowych. A jak korporacye przemysłowe i ich przewódcy trzymają się wiernie sztandaru konserwatywnego, tak i urządzenia cechowe dawne przyjęto po największej części do korporacyi w innych sprawach, zarówno jak i w pośrednictwie w pracy.

A więc istnieją gospody dla bezrobotnych i przejezdnych robotników, gdzie wprawdzie dostanie gorzałki poddostatkiem, ale prawie nigdy roboty lub zasiłku jakiego; istnieje „starszy czeladnik“, którego obowiązkiem poszukać zajęcia dla robotnika, ale przedewszystkiem jako ślad poniżenia robotnika pozostał nam z wieków dawnych obyczaj chodzenia z czapką w ręku od warsztatu do warsztatu i szukania zajęcia drogą prośby.

A gdzieniegdzie zmieniono ten obyczaj. Robotnicy nie chodzą od warsztatu do warsztatu, ale od wczesnego ranku stają na pewnych, znanych majstrom placach i tam idzie podmajstrzy, pisarz lub nastawnik przedsiębiorcy i z gromady, stosownie do popytu za pracą, liczniejszego lub mniejszego wybiera tych, którzy mu się podobać potrafią.

Wyrobiły się także jarmarki na robotników, jak np. dnia drugiego świąt Bożego Narodzenia w Wieliczce, gdzie na rok się umawiają pracodawca z pracującym.

II. Praca ludzka jest więc oczywiście towarem, a że u robotnika jest jedynym, jaki ma na sprzedaż, nic więc dziwnego, że z jednej strony pracodawcy wszystkiego używają, aby tę pracę jak najtaniej kupić, robotnik zaś stara się ją dobrze sprzedać. Że zaś przy dzisiejszym sposobie prowadzenia gospodarstwa społecznego niczego się nie kupuje i nie sprzedaje bez pośrednika, więc i na tem polu mamy olbrzymią masę pośredników zawodowych, upoważnionych i nieupoważnionych, którzy wyzyskują niepomiernie poszukujących za pracą.

I tak Izba handlowa krakowska zbadała i do wiadomości ministerstwa podała, że w Krakowie jest 37 osób zajmujących się pośrednictwem w pracy i utrzymujących się z tego. Z tych 14 posiada koncesyę a 23 nie. Kwestya, ilu niekoncesyonowanych Izba handlowa nie znalazła. Izba handlowa lwowska o wiele jaśniej sprawę postawiła. Wprost ministerstwu oświadczyła, że mimo istnienia ogromnej liczby nieupoważnionych stręczycieli, nie było możliwem z prawdą zgodne informacye w tym kierunku uzyskać. Możnaby tych pośredników na kilka setek liczyć, ale ludzie ci kryją się i trudno ich wyłapać. Są tu dwie kategorye stręczycieli: Jednę tworzą grejzlerki, siedziarki, trafikantki i t. d., które tylko przygodnie stręczą miejsca niższej kategoryi, szczególnie służbę domową i mamki. Zadawalniają się wynagrodzeniem od 1—2 koron. Druga kategorya, to zawodowi stręczyciele pokątni. Są to po większej części ludzie ubodzy, ledwo się przez życie przebijający i dlatego też, jak kogo w swe sieci dostaną, wysysają jak mogą. Ale i między nimi są specyaliści. Znałem sam szczotkarza, który stręczył różnego rodzaju służbę dworską i folwarczną „wielkim panom“, a jak wielki pan został namiestnikiem, szczotkarz za dobre stręczenie (czy tylko służby?) dostał koncesyę, a jego bratowa czy siostra równocześnie drugą dostała.

Znam także i fachowca od stręczenia gospodnio-szynkarskiej służby. Człowiek ten, związany stosunkami z całą Galicyą, trzęsie całym zawodem. Wyzyskuje w bezgraniczny sposób, każe sobie wypłacać

— Toteż ten system jest nienaukowym zabytkiem z czasów barbarzyńskich. Dlatego, że przypadkowo posiadamy 10 palców... Jestto matematyka handlarzy... No, ale dajmy temu spokój.

— Tak. Myślmy lepiej o tem, co teraz poczniemy.

— Obawiam się, — zauważył Grunthe — że już nie jesteśmy panami siebie. Jesteśmy w mocy mieszkańców Marsa. Na razie nie pozostanie nam nic innego, jak zapoznać się z ich urządzeniami. Popatrz pan, czy przedmioty z naszej ekspedycyi znajdują się w porządku. Przedewszystkiem zaś nasze dzienniki i naukowe zapiski!

Saltner począł szukać.

— No proszę, nawet kosz z szampanem wyłowili z morza. Zaraz, ale co to takiego? Jakiś pakiecik? Słownik? Ale jakżeż to możliwe?

Saltner chwycił się za głowę.

— Słownik niemiecko-marsowy?...

Grunthe wyciągnął z osłupiałą miną rękę po książkę. Rzucił okiem i rzekł:

— To jest pismo Ella.

Kto był ów Ell?

Dr. Fryderyk Ell, przyjaciel Torma, prywatny uczony w Friedau. Za jego staraniem przyszła do skutku ekspedycya Torma do bieguna północnego. Jakim sposobem znał Ell język mieszkańców Marsa?

Grunthe przymknął oczy i przypominał sobie różne szczegóły, które dopiero zaczął rozumieć. Przypomniał sobie, jak Ell ogromnie się oburzył, gdy ktoś zaprzeczył możliwości istnienia istot żyjących na Marsie. A w dzień przed wyjazdem ekspedycyi powiedział mu Ell: Kto wie, kogo tam zastaniecie na biegunie północnym? Jeżeli mieszkańcy Marsa dostaną się na ziemię, to przedewszystkiem na biegun północny lub południowy. Tak, Grunthe przypominał to sobie teraz dokładnie. Powiedział nawet: pozdrówcie odemnie Numów.,. Wtedy wzięto to za żart i niezwracano uwagi na częste dziwaczne wyrażenia Ella. A teraz... Ale skąd u licha znał Ell język mieszkańców Marsa?...

Zagadka nie do rozwiązania.

Tymczasem za drzwiami odezwały się głosy i śmiech. Do pokoju wszedł Hil; w drzwiach stanęła Se i przyglądała się z uśmiechem nieładowi w pokoju. Najwięcej ją śmieszyło to, że grzebienia użył Saltner za talerz. Grzebienie mieszkańców Marsa wyglądały bowiem, jak ziemskie talerze. Naładowane elektrycznością, układały same w porządku włosy. Uśmiawszy się, odeszła, bo jej było za „ciężko“ w pokoju ludzi.

8. La i Saltner.

Hil ze zdumieniem oglądał słownik niemiecko-marsowy. Za jego pomocą udało mu się postawić kilka pytań, na które otrzymał w podobny sposób odpowiedzi. Następnie zaproponował Saltnerowi, aby rozpoczął z panną La lekcye języka marsowego. Saltner zgodził się na to.

Obaj weszli do wielkiego salonu, w którym zebrało się wielu obywateli z Marsa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

grube kwoty, śniadanka i kolacye, stręczy tych, co kaucyę rzekomo pożyczają, a on im daje pieniądze na procent tak lichwiarski, że włosy na głowie stają, gdy się sprawę taką słyszy, a żaden kelner lub inny z tego zawodu pracownik nie odważy się powiedzieć coś na niego, chyba bardzo w zaufaniu. Władza go zna, bo choćby stąd, że na ankiecie, którą zwołano w sprawie założenia miejskiego biura pracy we Lwowie, na jednem z pierwszych posiedzeń nazwisko jego wymieniłem, a obaj prezydenci miasta i kilku radnych, powtarzając je półgłosem, notowali, ale jak robił dawniej tak robi i dzisiaj, nikt się o to nie troszczy. Któż nie znał we Lwowie, Krakowie i t. d. stręczycieli kasyerek i kawiarek, które w godzinach bez zajęcia w inny sposób panom tym zarobek przysparzać musiały?

(Dokończenie nastąpi.)

Poradnik wyborczy.

Kto ma prawo głosowania w dniu wyboru posła? Ten, kto jest jako wyborca zapisany w liście wyborców.

Kto sporządza listy wyborców? Zwierzchność gminna, to znaczy: w mieście magistrat, na wsi urząd gminny, czyli naczelnik gminny.

Kto winien być wpisany na listę wyborców piątej kuryi? **Każdy 24-letni mężczyzna**, zamieszkały od 6 miesięcy w gminie, obywatel austryacki. Gmina ma obowiązek wpisać go na listę wyborców.

Ponieważ jednak urzędy gminne bardzo niedbale czynność tę wykonywują, przeto każdy wyborca powinien z ostrożności sam postarać się o to, aby był zapisany na liście wyborców.

Każdy towarzysz, robotnik czy włościanin, ubogi stróż, parobek, czy wyrobnik dzienny, czy umie czytać i pisać, czy nie — **powinien się więc sam zgłosić do magistratu** (na wsi do wójta) **i zażądać, aby go wpisano na listę wyborców.** Jako dowód, że jest wyborcą, powinien przynieść: książkę robotniczą, lub służbową, albo metrykę urodzin, albo świadectwo przynależności, albo paszport wojskowy, albo odprawę wojskową, albo dekret nominacyjny, albo świadectwo szkolne, albo świadectwo wyzwolin na czeladnika, albo kartkę meldunkową policyjną itp.

Zgłosić się w tej sprawie do urzędu gminnego można każdego dnia, najpóźniej jednak **w 8 dni** po rozpisaniu wyborów.

Wybory zostaną lada dzień rozpisane. Uważajcie więc towarzysze pilnie na termin, abyście się nie spóźnili ze zgłoszeniem swego prawa wyborczego!

Każdy, nawet ten, kto był już wpisany na listę wyborców przy poprzednich wyborach, powinien z ostrożności teraz znowu zgłosić się do gminy po swoje prawo wyborcze, a tembardziej powinien to uczynić każdy, kto przy poprzednich wyborach jużto nie był jeszcze wyborcą, jużto przez omyłkę lub niedbałość nie był na listę wyborców wpisany.

Kto najdalej w 8 dniach po rozpisaniu wyborów nie zostanie wpisany na listę wyborców, a ma prawo być wyborcą, ten jeszcze może potem reklamować swoje prawo wyborcze. Jak się to robi, o tem jeszcze na czas towarzyszów pouczymy. Ale przestrzegamy Was, abyście się nie spuszczali na reklamacye, bo jak komu odrzucą reklamacyę, to jego prawo wyborcze na te wybory już przepadło. A więc nie należy czekać na termin reklamacyi, lecz już teraz zgłaszać w gminie swe prawo wyborcze.

W krakowskim i w lwowskim okręgu wyborczym piątej kuryi są wybory bezpośrednie, w innych okręgach będą prawybory. W tych okręgach, w których są pośrednie wybory, to wszystko, co pisaliśmy tu o wyborcach, odnosi się do prawyborców.

Agitacya przedwyborcza. Z chwilą, gdy zostaną rozpisane wybory, każdy obywatel ma prawo zwoływać **zgromadzenia przedwyborcze bez zawiadomienia władzy i bez zaproszeń**, byle nie pod gołem niebem. Od dnia rozpisania wyborów aż do dnia wyboru panuje więc **zupełna wolność zgromadzeń.** Każdej chwili można zwołać zgromadzenie, nie trzeba czekać ani trzech dni, ani 24 godzin, można je zwołać na poczekaniu. Nie trzeba o niem donosić ani do policyi, ani do starostwa, ani do urzędu gminnego. Nie trzeba żadnych zaproszeń, nie trzeba znać zaproszonego. *Na takie zgromadzenie nie może przyjść ani komisarz policyi lub starostwa, ani żandarm, ani wójt w charakterze urzędowym. Żadna władza, ani starostwo, ani policya, ani wójt, ani żandarm* **nie może takiego zgromadzenia zakazać, ani rozwiązać.**

Zgromadzenie przedwyborcze może zwołać każdy, nawet niewyborca.

Żadna władza niema prawa kontrolować, kto jest na zgromadzeniu.

Na Śląsku już zostały rozpisane wybory, przeto tam już wolno zwoływać takie zgromadzenia wyborców.

Z piekła galicyjskiego.

Borysław, 17 września.

Borysław i okolicę śmiało nazwać można krainą kalek. Co krok spotkać można okaleczałych górników, codziennie zaś słychać o wypadku, którego ofiarą pada zdrowie lub życie ludzkie. Świeżo np. utracił górnik Sacha palec u ręki w kopalni wosku „Borysław“. O nadzorze nie myśli w kopalniach nikt na seryo, za wypadki władza nikogo do odpowiedzialności nie pociąga, toteż przedsiębiorcy drwią sobie z wszelkich ustaw. Ot, choćby np. w kopalni nafty Wyganowskiego. Ustawa nakazuje, by w ciągu dwunastogodzinnej szychty była dwugodzinna przerwa; tymczasem robotnik niema tam ani pół godziny wolnej! Dalej powiada ustawa, iż wypłata ma się odbywać najpóźniej trzeciego dnia po upływie miesiąca, a p. Wyganowski raczy robotnikom wypłacać dopiero po upływie trzech tygodni. Wątpimy bardzo, by urząd górniczy, który ma czuwać nad przestrzeganiem ustawy górniczej, o tem wiedział. Przypuścić tylko należy, iż Wyganowski jest w urzędzie „dobrze widziany“, więc na różne jego wybryki patrzy władza przez palce.

Nietylko jednak Wyganowski cieszy się łaską i pobłażaniem urzędu górniczego, ale również i osławiony Gąsiorowski, dyrektor kopalni wosku Banku kredytowego, który trzyma benjaminka swego Józefa Lichtensteina za dozorcę. Dozorca ten wiedząc, iż mu wszystko ujdzie bezkarnie, pobiera od górników t. zw. „pniowe“, tj. łapówki, bije ich i znęca się nad nimi w najwyszukańszy sposób. Niedawno dopiero odgrażał się pracującym górnikom, iż „będzie robotą duszę z nich wypędzał“, a gdy jeden z pracujących spokojnie zauważył, iż to mu się tak łatwo nie uda, przyskoczył Lichtenstein do niego, uderzył go trzy razy w twarz, a w dodatku zapisał mu karę w kwocie dwóch koron! Robotnik ten wniósł do urzędu górniczego skargę na Lichtensteina, ale ten, pewny poparcia Gąsiorowskiego, drwi sobie ze skargi pokrzywdzonego robotnika. Dyrektorowi Gąsiorowskiemu można powinszować protegowanych!

Wreszcie Lichtensteinowi niewiele nawet protekcyi potrzeba. Przewodniczący urzędu górniczego, radca Weber, który sam używa do górników jako argumentu „pyskobicia“, będzie i dla zdziczałego Lichtensteina pobłażliwy!

Przegląd polityczny.

= **Młodoczesi w opałach**. Organ młodoczecha dr. Engla „Hlasy od Blanika“ pisze w sprawie wyborów, co następuje:

„Już dziś rozchodzą się pogłoski, że niektórzy posłowie młodoczescy nie będą więcej kandydować, szczególniej zaś w tym wypadku, gdyby wyborcy zamierzali przyszłemu klubowi czeskiemu dawać zaraz pewną oznaczoną dyrektywę. Przedwczesne wyznaczanie takiej marszruty uważamy za błąd, gdyż przez to wobec rządu i przeciwników odkrywa się karty... Jesteśmy za tem, by młodoczeskiemu klubowi pozostawić zupełną swobodę postępowania“...

Te charakterystyczne enuncyacye młodoczeskiego organu świadczą aż nadto wymownie, że cała trzechletnia polityka młodoczechów, począwszy od Badeniego, nie znajduje w kraju wielkich zwolenników.

Przez wysługiwanie się Badeniemu i Kołu polskiemu zdradzili młodoczesi dawne swe postępowe i demokratyczne hasła i stali się partyą nawskróś reakcyjną, opierającą swą egzystencyę jedynie na dzikim wprost i nierozumnym szowinizmie, który — we-

dle ich zdania — ważniejszym jest od „ekonomicznych i socyalnych interesów“ ludności.

Że młodoczechom obecnie nie bardzo przyjemną jest odpowiedzialność wobec wyborców, o tem świadczą najlepiej wynurzenia organu dra Engla.

= **Konferencya socyalistek niemieckich** odbyła się w dniach 15 i 16 bm. w Moguncyi przy udziale 25 delegatek i 15 delegatów, wysłanych przez organizacye niemieckich robotnic. Z zagranicy przybyły towarzyszka Imle z Zurychu, jako przedstawicielka szwajcarskiej, i towarzyszka Askew z Londynu, jako przedstawicielka angielskiej organizacyi kobiet pracujących; nadto brał udział w konferencyi jako gość z Austryi tow. Pernerstorfer z Wiednia. Z polecenia rządu heskiego wzięła udział w konferencyi inspektorka przemysłowa panna Schumann z Moguncyi. Przewodniczyła tow. Zetkinowa z Sztutgartu, redaktorka socyalno-demokratycznego pisma dla kobiet „Gleichheit“ (Równość). Konferencya zajmowała się sprawą agitacyi wśród robotnic, organizacyi tychże zapomocą osób zaufania, zakładania stowarzyszeń kształcących dla kobiet pracujących, oraz ustawową ochroną pracy kobiet. Towarzyszka Lily Braun z Berlina wniosła, aby obradowano nad stosunkiem robotnic do mieszczańskiego ruchu kobiecego. Wniosek ten jednak odrzucono z tem uzasadnieniem, że stosunek ten jest już określony programem socyalno-demokratycznym. Większość delegatek oświadczyła, że z emancypantkami mieszczańskiemi mogą iść robotnice w niektórych sprawach solidarnie, o ile to będzie zgodne z programem socyalnej demokracyi. Na wniosek tow. Zetkinowej uchwalono wydawać peryodycznie popularne pisma ulotne, omawiające interesy robotnic. Uchwały tej konferencyi zostaną przedłożone do zatwierdzenia ogólnemu kongresowi niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej, który bezpośrednio potem, w niedzielę wieczorem rozpoczął się w Moguncyi.

= **Z wojny transwalskiej**. Jak przewidywaliśmy, pisma, stojące blisko gabinetów, milczeniem pominęły odezwę Burów, proszącą o interwencyę. Nic dziwnego: żaden rząd nie protestował w swoim czasie przeciw aneksyi Oranii i Transwalu. Ówczesne małoduszne milczenie było uznaniem legalności postępowania Robertsa i rozwiązało mu ręce zupełnie. Od tej chwili w oczach każdego rządu europejskiego Burowie przestali być stroną wojującą i są powstańcami, walczącymi z legalną(!) władzą angielską, a do takiej walki żadne państwo obce wtrącać się niema prawa: sprawa Burów przestała być sprawą międzynarodową.

W razie definitywnego zwycięstwa Anglików, Burowie nie będą mogli stawiać warunków do zawarcia pokoju, lecz zdani zostaną na łaskę i niełaskę wrogów! Tonącym nikt ręki nie poda!

Z placu boju nadchodzą telegramy niepomyślne dla Burów: w Oranii odnieśli kilka porażek; z Transwaalu wieści brak, zdaje się zatem, iż Burowie, którzy podzielili się na drobne oddziały, zdołali się poprzekradać wśród usiłujących ich oskrzydlić wojsk angielskich. Niezwykła ruchliwość Burów, znajomość terenu i brak dostatecznej ilości konnicy w armii angielskiej powodują, iż zazwyczaj uchodzą oni z pułapek, zastawionych przez wojska Robertsa.

Przegląd społeczny.

Mieszkania stróżów. W realności położonej przy placu Maryackim pod l. 8, obok kościoła św. Barbary, pomieszkanie, przeznaczone dla stróża domu ma zupełny wygląd kaźni, w której życie ludzkie wystawione jest na powolne męczarnie. Nora ta, w której mieszka rodzina złożona z 4 osób, ma **3 m. 44 ctm.** długości, a **1 m 82 ctm.** szerokości! Wskutek ciemności, jaka tam panuje, poślepły stróżowi w kilku dniach kury. Za robotę około domu ma stróż 3 złr. miesięcznej zapłaty, z czego musi sprawiać miotły, szczotki, ścierki, naftę do lamp i t. d. Realność ta należy do p. Teofili Kowalskiej.

W realności p. Janigi, ul. św. Jana l. 2, pomieszkanie dla stróża wynosi **2 m. 50 ctm.** długości, **1 m. 50 ctm.** szerokości; niema tam ani podłogi, ani pieca, ani też okien!

Strejki w Austryi. W lipcu b. r. było ogółem 20 strejków, wedle urzędowego zestawienia w „Sociale Rundschau“. Z tych 1 był w Galicyi, 1 na Śląsku, 1 na Bukowinie. Do końca sierpnia skończyło się 15 strejków, z tych 6 zupełnem, 6 częściowem zwycięstwem, a 3 przegraną strejkujących. Ogólna liczba strejkujących wynosiła 3600, zakłady zaś objęte strejkami zatrudniają ogółem 3700 robotników. W 11 strejkach szło o podwyższenie płac, w 8 o skrócenie czasu pracy, w 2 o inne żądania robotników.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 19 września 1815. Zajęcie przez Prusy Pomorza i Rugii. — 1863. Zamach na Berga w Warszawie.— 1881. Prezydent Stanów Zjednoczonych umiera wskutek zamachu. — 1892. Wydalanie studentów rosyjskich z Berlina. — 1896. Międzynarodowy kongres kobiet w Berlinie.

Teatr miejski w Krakowie.
We środę: „Na Ukrainie“, dramat Leonarda Sowińskiego, ułożony na scenę w 11 obrazach, na tle wypadków 1863 roku — (popularne).
We czwartek: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau, przekład W. Rapackiego (syna).
W Piątek: Teatr zamknięty.

Ksiądz Sopuch zmusił prezesa stow. „katolickich“ stróżów, p. Wojciecha Sołtysa do ogłoszenia w „Czasie“ oświadczenia, że ksiądz Sopuch nie zachowywał się na zgromadzeniu stróżów, jak ulicznik.

Pojmujemy, że p. Sołtys musiał uczynić zadość natarczywym żądaniom księdza Sopucha. Zaznaczamy jednak, że na zgromadzeniu był sam p. Sołtys zgorszony zachowaniem się Sopucha i głośno, wobec naszych towarzyszy dawał wyraz swojemu niezadowoleniu. Dodajemy w końcu, że stróże nie robili awantur żadnych, tylko sam ksiądz Sopuch z paru drabami, których przyprowadził z sobą i dawał im różne znaki.

Wszystko to są fakta, których nie osłabią wymuszone oświadczenia albo fałszowane sprawozdania, pisane przez samego Sopucha w „Głosie Narodu“.

Baczność! Towarzysze stróże! W niedzielę 23 września o godz. 2 popołudniu odbędzie się w sali Rady miasta Krakowa dalszy ciąg rozbitego przez ks. Sopucha walnego zgromadzenia stowarzyszenia zawodowego stróżów. Towarzysze stróże! Stawcie się na tem zgromadzeniu jak najliczniej! Tym razem nie damy sobie rozbić zgromadzenia przez garstkę naszych wrogów. *Zarząd.*

Z teatru. Przybyli świeżo do teatru krakowskiego panna Helena Łazarewiczówna z Warszawy i p. Adolf Walewski ze Lwowa. P. Walewski obejmuje obowiązki drugiego reżysera, a pod jego kierunkiem odbywają się obecnie próby z komedyi Thilo v. Trota „Dama dworu“ (Hofgunst), w której wielką popisową rolę odegra p. Gabryela Morska-Popławska.

Dobrowolna germanizacya. Krakowski sąd powiatowy cywilny używa w korespondencyi ze stronami zamieszkałemi w Krakowie kopert z drukowanym niemieckim napisem: „*K. k. Bezirksgericht in Civilsachen Krakau*“. Jesteśmy w posiadaniu takiej koperty adresowanej do jednego z krakowskich adwokatów.

Ciężkie pokaleczenie. Na stacyę Towarzystwa ratunkowego przywieziono onegdaj ciężko poranioną Maryannę Matejczykową, lat 44 liczącą. Krew płynęła z ran jej tak obficie, że zachodziła obawa utraty życia i co chwila podawano kobiecie odpowiednie środki. Krew buchała z dwóch ran: jednej na lewej ręce, gdzie przecięto naczynia i drugiej na prawej ręce w okolicy łokcia, dochodzącej do kości. Rany te odniosła Matejczykowa w sprzeczce domowej. Odwieziono ją do szpitala.

Stan wyjątkowy w sądzie podgórskim. W całej Austryi na podstawie plenarnego orzeczenia sądu najwyższego z dnia 20 lutego 1890 l. 13480, ustaliła się praktyka sądowa, że od 15 roku życia począwszy może już małoletni samodzielnie w sprawach karnych występować, jako oskarżyciel prywatny. W Podgórzu będzie teraz inaczej. Podajemy do publicznej wiadomości, że sąd powiatowy podgórski będzie przyjmował samodzielne oskarżenia prywatne w sprawach karnych tylko od osób, które 24 lat ukończyły. Tak zapowiedział uroczyście w wyroku karnym młody adjunkt sądowy Koziański. Charakterystycznem jest, że w wyroku tym chodziło o honor 18-letniego robotnika piekarskiego, od szeregu lat zarabiającego ciężką pracą na swe utrzymanie. Od tego wyroku wniesiono oczywiście odwołanie.

Sądy odwoławcze miałyby o wiele mniej do roboty, gdyby orzecznictwo karne w sądach powiatowych na prowincyi powierzano sędziom starszym. Młodych sędziów nie powinno się przecież traktować jak „cudowne dzieci“, które już w zaraniu swej sędziowskiej karyery muszą odrazu rozwiązywać trafnie wszelkie najzawilsze nawet kwestye prawa karnego, wymagające nieraz ogromnego doświadczenia życiowego i rutyny. Niestety wzgląd na „taniość“ powoduje, że wprzęga się tu młode siły sędziowskie jak najwcześniej do ciężkiej pracy zawodowej.

Dla analfabetów. Akademickie Koło towarzystwa „Szkoły ludowej“ we Lwowie, podobnie jak roku zeszłego, otwiera bezpłatny kurs nauki czytania i pisania dla dorosłych analfabetów i w usiłowaniach swoich szuka obecnie pomocy u polskiej publiczności.

Nauka jest bezpłatną, rozpocznie się w niedzielę 23 b. m. o godz. 2 popołudniu i odbywać się będzie w szkole im. św. Antoniego (ul. Łyczakowska) w każdą niedzielę od godz. 2—4 popołudniu.

Zapisywać się można w kancelaryi szkoły im. św. Antoniego, w niedzielę 23 bm. od godziny 11—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Podziemna kradzież. W sprawie kradzieży na filii pocztowej we Lwowie przy ulicy Sobieskiego, dwa dni już toczy się energiczne śledztwo, dotychczas jednak nie doprowadziło ono do pożądanych rezultatów. Jedno, co się sprawdzić udało, to fakt, że sprawca doskonale był obeznany z budową kanałów, a nawet znał geometryczny rozkład pomieszkań, skoro nie czynił gdzieindziej usiłowań w celu wybicia tafli w podłodze, ale rozpoczął odrazu robotę w miejscu, które najbardziej odpowiadało jego planom.

Idąc kanałem z miejsca zbrodni, prowadzący śledztwo odkryli wyraźny ślad stóp jednego człowieka. Ślad prowadził kanałem, potem zboczył w koryto Pełtwi i prowadził brzegiem suchym aż do Wałów Hetmańskich, *vis-a-vis* Kasy oszczędności.

Wyzysk na manewrach. Obawa przed anarchistami wywołała taką panikę, że całą linię kolejową, po której przejeżdżał cesarz, obstawiono gęsto chłopami, których posprowadzano ze wszystkich stron. O jednej takiej partyi chłopów donoszą nam następujące szczegóły: Sprowadziła ich sekcya z Przeworska do Jedlicza w liczbie 22. Obiecano im po 90 ct. dziennie, a osobne wynagrodzenie za noc. Każdy z nich otrzymał czarno-żółtą opaskę na ramię i musiał pilnować szyn kolejowych, mostów i przejazdów.

Przez cały tydzień, od poniedziałku rano do soboty wieczór musieli dniem i nocą, bez wypoczynku stać na straży. Co chwilę kontrolowali ich żandarmi, komisarze policyi, lub ajenci i napędzali do czuwania, gdy który z nich się zdrzemnął. Tylko w dzień mogli przez parę kwadransów położyć się na miejscu. Nawet jeść im dawano tylko od czasu do czasu; jeden z nich np. nie miał nic w ustach przez całe dwa dni!

Po tej strasznej męczarni przez cały tydzień zapłacił im p. Seidel z Jedlicza tylko za noc po 90 ct., twierdząc, że w dzień nic nie robili!

W ten sposób wyprowadzono w pole biednych chłopów!

Zgromadzenia w powiecie lwowskim. Lwowska „Włościańska rada“, polityczne stowarzyszenie narodowców ruskich, zwołuje w powiecie lwowskim szereg zgromadzeń, w sprawach politycznych, ekonomicznych i reform gminnych (projekt Hupki).

I tak: dnia 21 b. m. w Brodkach koło Szczerca; dnia 23 bm. w Prusach, zaś dnia 27 bm. w Rudnie.

W Tołszczowie odbył się d. 9 bm. zwołany przez „Włościańską radę“ wiec, na którym uchwalono rezolucyę za powszechnem prawem wyborczem, zniesieniem kuryj, podatkiem dochodowym, tudzież protest przeciw projektowi Hupki.

Imeretyński, generał-gubernator warszawski, otrzymał sześciomiesięczny urlop. Jak zapewniają dobrze poinformowani, stoi ten urlop w związku z procesami przed sądem wojennym, które za parę tygodni się odbędą. Imeretyński obawia się mianowicie zemsty terrorystów.

Za pisarką! „Kraj“ petersburski przytacza fakt, charakteryzujący obecne stosunki ekonomiczne w Warszawie. W tych dniach w domu przy ulicy Mazowieckiej l. 16, zgromadził się tłum kilkuset ludzi, tak, iż stróż musiał zamknąć bramę. Okazało się, iż jeden z mieszkańców ogłosił w pismach, że potrzebuje przepisywacza i przeznaczył godzinę przyjęcia. Na to zgłosiło się kilkaset osób, chociaż obiecane wynagrodzenie było nadzwyczaj skromne.

Gospodarka księży. Z Modlnicy (pow. krakowski) donoszą nam: Proboszcz tutejszy, ks. Konopiński, znany na całą okolicę agitator stańczykowski i zaciekły wróg ruchu ludowego, obdziera chłopów za wszelkie usługi chrześcijańskie w tak niemiłosierny sposób, że może śmiało służyć za wzór dla pokątnych żydów-lichwiarzy.

Za 20 zlr. nie można u niego zamówić pogrzebu, gdyż ks. Konopiński ma własną taksę, wedle której oznacza niemożliwie wysokie ceny za każdą „świętość“ z osobna A więc: od krzyża musi chłop płacić koronę, za chorągiew kościelną 10 koron, prócz tego 20 złr. za asystencyę księdza, który skrupulatnie przestrzega cen przez siebie podyktowanych tak, że za 18 złr. zaledwie wyjdzie przed kościół.

Ks. Konopiński tak troskliwie bada stan majątkowy swych owieczek, że nawet chorego na łożu śmierci wypytuje o jego majątkowe stosunki, chcąc w ten sposób zyskać „miarę“ dla swych żądań.

Ks. Konopiński zamyśla znowu rozpocząć z ambony „świętą wojnę“ przeciw socyalistom. Możemy go zapewnić, że na nic się to nie przyda. Niech lepiej pilnuje swej „pani“ i swatów, o których okoliczni chłopi dużo sobie opowiadają.

„Walka na szable i rewolwer“. Pod tym tytułem donosi „Pester Lloyd“, iż w miasteczku Szamos-Ujwar na Węgrzech doszło w piwiarni do sporu pomiędzy pewnym zamożnym kupcem i wachmistrzem od huzarów. W trakcie sporu wachmistrz wyciągnął szablę i rozkazał żołnierzom, będącym w lokalu, zaatakować również kupca szablami. W obronie własnej, wobec nacierających na niego huzarów, kupiec wystrzelił parę razy z rewolweru i zranił dwóch żołnierzy. W końcu uległ jednak przemocy i został dotkliwie posiekany szablami. Dopiero policya rozbroiła walczących.

Dzicz europejska. „Rheinische Volks-Ztg.“ podaje list żołnierza niemieckiego, pisany z Chin do swego przyjaciela. Oto ustęp z tego listu:

„My Niemcy i Rosyanie byliśmy zawsze pierwsi. Oswobodziliśmy nasz oddział z Tientsinu i europejskich marynarzy, obsaczonych w Tientsinie przez Chińczyków; zdobyliśmy wszystkie warownie, w których znajdowało się chińskie wojsko i rabusie, zwani bokserami, i wszystko wycięliśmy w pień; czy to żołnierz, rabuś, Chińczyk, kobiety, czy też dzieci, wszystko zostało wycięte lub wystrzelane, aż całe miasto Tientsin się opróżniło i legło w gruzach i w ogniu, nawet pałac wice-króla chińskiego został spalony. Tylko europejskie dzielnice zostały oszczędzone“.

„General-Anzeiger für Elberfeld-Barmen“ ogłosił znów list pewnego niemieckiego marynarza, pisany z Chin do swych krewnych:

„Postąpiliśmy dalej i szturmem zdobyliśmy Tientsin i podpaliliśmy całe miasto, na wieczór na murach wielkiego miasta powiewały sztandary niemiecki i rosyjski. Byliśmy bardzo znużeni i głodni, przeto Europejczycy tam zamieszkali dali nam jeść, pić, wina, piwa i cośmy tylko chcieli. Naraz doniesiono nam, że o kilka mil znajduje się chińska załoga; maszerowaliśmy całą noc i napotkaliśmy obóz chiński z 35 tysiącami ludzi. Z okrzykiem hura! poszliśmy do szturmu. Po naszej stronie było dużo zabitych i rannych, jednak Bóg był z nami i mnie ocalił. Chińczycy leżeli jak kosą ścięci, a wziętych do niewoli pozastrzelaliśmy wszystkich. Ale wszystkich Chińczyków, którychkolwiek dostaliśmy, zażgaliśmy i postrzelaliśmy. Rosyanie nadziewali małe dzieci na bagnety, to samo robili z kobietami“.

Nowe terytoryum złotodajne. Podług gazet sybirskich, nad brzegiem morza Behringa, na przylądku Nom (na północno-wschodnich krańcach Sybiru), znaleziono piasek złoty na olbrzymiej przestrzeni, przyczem ów teren pod względem ilości metalu ma nieustępować kopalniom złota w amerykańskiej Alasce.

Wojna w czasie pokoju. W Kikindzie (Węgry), jak donosi „Prag. Tagbl.“ wywołał w miejscowej restauracyi hotelowej niesłychaną awanturę podporucznik H. S. Będąc w stanie pijanym, zaczął w brutalny sposób zaczepiać znajdujące się na sali osoby cywilne. Gdy porucznik z tego samego pułku chciał wojowniczego kolegę uspokoić, został przezeń opoliczkowany. Wszyscy oficerowie wówczas spuścili salę. Nieskrępowany przez nikogo leutenant zaczął wyrzucać na ulicę marmurowe blaty

od stołów, bić lustra, talerze itd. Potem z wydobytą szablą wybiegł na ulicę i płazował nią przechodniów. Policyanta, który chciał go aresztować, poranił dotkliwie. Przez chwilę w sąsiedztwie restauracyi panowała formalna panika wśród publiczności.

Wydatki sułtana Z okazyi jubileuszu 25-letniego panowania sułtana Abdul-Hamida jeden z finansistów stambulskich obliczył, iż ze wszystkich monarchów europejskich sułtan turecki najwięcej wydaje na utrzymanie swego dworu. Lista cywilna sułtana, wynosząca 120 milionów franków rocznie, nie wystarcza na rozległe potrzeby, tak, że następca Mahometa wydaje najmniej 150 milionów franków rocznie. Między innemi sułtan rozdaje za 40 milj. fr. rocznie podarunków monarchom zagranicznym i dygnitarzom ze swego otoczenia. Około 25 milj. fr. kosztuje żywność mieszkańców Yildiz-kiosku, około 28 milj. wynoszą pensye otoczenia, około 38 mil. harem i utrzymanie pałaców, około 2 mil. szatnia sułtańska i liberya służby. Ze 150 milionów, wydawanych corocznie, tylko 17 mil. fr. ulatnia się... bez śladu i tonie w kieszeniach wielkich i małych eunuchów, zajmujących się dostawami na potrzeby dworu sułtańskiego.

Niemcy w Kamerunie Jeden z dzienników stuttgarskich podaje wiązankę faktów, świadczących o nadużyciach, których się dopuszczają Niemcy w swej zachodnio-afrykańskiej kolonii, Kamerunie.

Rząd berliński nakazał wydzielić murzynom (ludność murzyńska wynosi tu około $3^1/_2$ miliona) tyle gruntu, wiele jest niezbędnem do utrzymania się na roli — resztę zaś terytoryum zająć pod kolonizacyę.

Rzeczoznawca, dyrektor ogrodu botanicznego w Wiktoryi, zaopiniował, iż na dom wystarcza $1^1/_2$ do 2 akrów ziemi. Władze miejscowe „nie dosłyszały“ jednak widocznie tej drugiej liczby i przy nadziałach trzymały się głównie półtoraakrowych pól. W dodatku murzynom dawano grunta jak najgorsze, zawierające sporo nieużytków. W Wiktoryi np. trzecią część gruntów, wyznaczonych dla nich, tworzyły bagna. To też murzyni, doprowadzeni do nędzy, pod wpływem głodu szukają zajęcia w plantacyach europejczyków. Tu pracują pod batem w tak ciężkich warunkach, że rocznie wymiera ich około 20 procent.

Największe jednak barbarzyństwo wykazują Niemcy przy tłumieniu t. zw. „buntów“, które od czasu do czasu wybuchają w wioskach murzyńskich. Wówczas wysyła się kolumnę wojsk, która pali całą okolicę.

Bankiet, jakich mało, wyda w d. 22 b. m. miasto Paryż dla 22.000 merów, którzy zjechali do stolicy ze wszystkich gmin Francyi. Przygotowanie bankietu powierzono jednej z paryskich firm restauracyjnych, która obliczyła, iż potrzebować będzie przedewszystkiem 80-ciu kucharzy. „Szefowie“ ci przygotują między innemi 2.340 bażantów, 4 800 funtów polędwicy wziętej z 250 wołów, 4.000 funtów łososia, 1.200 litrów sosu majonezowego, 2 500 pulardek, 2.000 funtów winogron, 10.000 brzoskwiń, 6 000 gruszek, 20 000 śliwek, 50.000 butelek wina czerwonego i białego, 66.000 nakryć srebrnych na zmianę, 250.000 talerzy, 606 stołów, 8 kilometrów obrusów, 30.000 serwet, 1.215 kelnerów starszych, z których każdy wydawać będzie rozkazy 8 młodszym. Na sałatę do pieczystego złoży się 2.500 funtów fasoli, kartofli i selerów, beczka oliwy i beczka octu.

Z ruchu wyborczego. W Grojcu koło Tęczynka odbyło się w niedzielę 16 bm. wielkie zgromadzenie włościan, których przybyło około 600 z okolicznych miejscowości. Przebieg zgromadzenia był bardzo interesujący. Zagaił obrady wójt z Regulic Wojciech Małocha i mówił o położeniu chłopów.

Następnie zabrał głos ksiądz Sablik, proboszcz z Regulic, i przyznał, że włościanie, zwalczając stańczyków, nie wykraczają przeciw religii.

Po księdzu przemówił tow. Franciszek Sułczewski. Mówca wyłuszczył w półtoragodzinnem przemówieniu program socyalnej demokracyi i porwał zebranych jasnemi i zrozumiałemi argumentami. Co chwilę przerywano mu burzliwemi oklaskami.

Ksiądz Sablik zapytał tow. Sułczewskiego, czy to prawda, że socyaliści chcą chłopom odebrać grunta?

Tow. Sułczewski w odpowiedzi oświadczył, że socyalni demokraci chcą tylko wywłaszczyć (w drodze ustawowej) wielkich obszarników i kapitalistów, a nie biednych chłopów i rzemieślników. Dalej uderzył tow. Sułczewski ostro na hr. Andrzeja Potockiego, który uprawia lichwę węglową i chce biednych ludzi wygłodzić przez ciągłe podwyższanie ceny węgla.

Ksiądz Sablik oświadczył, że wywody tow. Sułczewskiego go zadowolniły zupełnie.

Omówiono jeszcze projekty Hupki o niepodzielności gruntów włościańskich i zaprotestowano przeciw zamachom Hupki

Pod koniec poruszył wójt Małocha sprawę zniesienia myt i rogatek.

Po zgromadzeniu cisnęli się zebrani włościanie do tow. Sułczewskiego i zapraszali, aby częściej zaglądał w ich strony.

Docentury. „Wiener Ztg“ donosi, że cesarz zatwierdził na docentów w uniwersytecie Jagiellońskim: dra Feliksa Koperę dla historyi sztuki polskiej, dra Władysława Heinricha dla psychologii doświadczalnej, dra Mścisława Wartemberga dla filozofii i dra Leona Marchlewskiego dla chemii ogólnej; w uniwersytecie lwowskim dra Marcina Ernsta dla astronomii.

Zgromadzenie stróżów.

Poprzednie nasze sprawozdanie uzupełniamy jeszcze paru szczegółami. Zaznaczamy jeszcze raz, że przygniatającą większość zgromadzenia stanowili socyalistyczni robotnicy. „Przyjaźniaków“ było, licząc już najkorzystniej dla nich, około 30 sztuk. Zaznaczamy to dlatego, bo ks. Sopuch, uciekłszy szybko z sali z obawy przed gniewem robotników, odbył w swojem biurze przy ulicy Szewskiej pogawędkę w kilkoro, którą nazwał później „zgromadzeniem“.

Wogóle ks. Sopuch cierpi jak się zdaje na „ostre zapalenie fantazyi“. W „Głosie Narodu“ przedstawił przebieg zgromadzenia w ten sposób, jakoby on, Sopuch, był bohaterem dnia, który swym orlim wzrokiem zmiażdżył socyalistów... Każdy, kto był na zgromadzeniu, parsknie, po przeczytaniu tych łgarstw, śmiechem. Niech się tam zresztą naiwny księżyna pociesza w „Głosie Narodu“.

Ażeby nas nie posądzono o stronniczość, przytaczamy sprawozdanie dziennika niesocyalistycznego, „Nowej Reformy“:

„W chwili gdy drastycznemi słowy kreślił mowca (Serkowski) nędzę stróżów i wykazywał, że smutny ich los nie od dzisiaj się znaczy, ale odkąd istnieje kategorya tych pracowników, jakiś głos z grupy ks. S. krzyknął: „Nie obrażać religii!“ (?) — To było hasłem ogólnego poruszenia. Stronnicy księdza S. widząc, że zgromadzenie dobiega końca spokojnie, a postanowiwszy je rozbić, dokazali tego. W ogromnej większości będący prawdziwi stróże rzucili się ławą ku grupie księdza S. Na trybunę wstąpił dr. Drobner i w namiętnych słowach piętnuje niecne zachowanie się mniejszości, z ust rozżalonych stróżów padają pod adresem księdza S. takie słowa, że byłyby obelgą i zniewagą ciężką, gdyby nie były zasłużone.

Zgromadzenie się rozeszło, nie powziąwszy żadnych uchwał, żadne rezolucye nie zapadły, ks. S. z Tow. Jez. tryumfuje, ale gdyby podsłuchał żalów, rozmów i różnych uwag, jakie wychodzący rzucali, odeszłaby go chęć od takich tryumfów na przyszłość“.

Podajemy jeszcze następujące uwagi:

1) Koło Sopucha było tylko paru drabów, którzy nie byli wcale stróżami. Najwięcej awantur wyprawiał majster szewski Gołąb, kreatura jezuicka.

2) Połowa z nielicznych stróżów-przyjaźniaków odpadła od Sopucha z powodu jego zachowania się. Nawet ci przyjaźniacy oklaskiwali mowę tow. Serkowskiego.

3) Gdyby nie tow. Serkowski i Drobner, byliby rozżaleni robotnicy ks. Sopucha czynnie znieważyli.

4) Ks. Sopuch chwali się, że stowarzyszenie katolickich stróżów ma 1104 koron w kasie. Otóż konstatujemy, że stow. katolickich stróżów zebrało te pieniądze ze zwykłej żebraniny po domach. Pieniądze te zbierano nawet od żydów.

Że Stowarzyszenie socyalistycznych stróżów nie ma dużo pieniędzy, jest naturalne, bo nie chodzi po domach żebrać i nie bierze subwencyj od Jezuitów.

Księże Sopuchu! Zobaczymy się wkrótce na następnem zgromadzeniu!

Telegraf i telefon.

Wiec rękodzielników.

Lwów, 18 września. Komiczną rolę odegrał na wiecu osławiony Kosobudzki z Krakowa, znana kreatura jezuicka. On sam był pierwszym inicyatorem wiecu lwowskiego, spodzie-

wając się, że rękodzielnicy pójdą na lep klerykałów i panslawistów. Gdy się to nie stało, Kosobudzki nagle podniósł już po zamknięciu obrad „liberum veto“, oświadczył, że wiecu „on nie uważa“ za krajowy, tylko za lwowski, a co najwyżej za wschodnio-galicyjski. Za ten koncept przewodniczący w należyty sposób zgromił ograniczonego krzykacza.

Sytuacya

Wiedeń, 18 września. Wczoraj odbyła się kilkogodzinna Rada ministrów pod przewodnictwem prezydenta ministrów dra Koerbera

Ostatni środek konstytucyjny.

Wiedeń, 18 września. „Sonn- und Montags Ztg.“ komentując słowa cesarskie, w Jaśle wypowiedziane, zaznacza, że nie zapowiadają one wcale absolutnych rządów, ale pewne zmiany w konstytucyi, „w praktykowanej już niekonstytucyjnej drodze.“ Dokonane w ten sposób — pisze „Sonn- u. Montags Ztg.“ — pewne rozszerzenie prawa wyborczego, nie wywoła w żadnym kraju ruchu rewolucyjnego.

Wybory.

Nowy Sącz, 18 września. Komitet wyborczy socyalistyczny już się tu ukonstytuował. Przewodniczącym wybrano tow. dra Lehmana, zastępcą sekretarza tow. Skibickiego. Komitet podzielił się na dwie sekcye, agitacyjną i finansową.

Wypadki kolejowe.

Nowy Sącz, 18 września. Na dworcu tutejszym, konduktorowi Janowi Żmudzie, który wychodził z pociągu, napełnionego wojskiem, powracającem z manewrów, nadjeżdżający pociąg zmiażdżył głowę.

Delatyn, 18 września. Wczoraj w południe, podczas przesuwania wagonów, dwanaście wozów ciężarowych, pędząc torem kołomyjskim przy zawalonym moście na Lubieżnie, runęło. Dziesięć z nich zdruzgotanych. W ludziach niema ofiar.

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi.

Moguncya, 18 września. Wczoraj rozpoczął swoje obrady kongres niemieckiej socyalnej demokracyi. W niedzielę wieczór odbyła się uroczystość powitalna na lewym brzegu Renu w sali miejskiej, udekorowanej portretami Marksa, Lassala, Engelsa i Liebknechta.

Mowę powitalną wypowiedział tow. Edward Dawid z Giessen, który wspomniał, że przed 25 laty nastąpiło połączenie obu frakcyj socyalistycznych w Niemczech. Dziś jest jedność i organizacya socyalnej demokracyi niezniszczalną. Mówca skończył gorącem wspomnieniem o Liebknechcie.

Zamiast Bebla, który zachorował na zapalenie oczu, przemawiał tow. Auer, poczem chór odśpiewał „pieśń związkową“ Herwega.

Na zjazd przybyło 250 delegatów. Tow. Bebel przybędzie dopiero we środę.

Moguncya. 18 września. Wczorajsze pierwsze posiedzenie kongresu otworzył tow. Singer przemową poświęconą pamięci Liebknechta. Kongres uchwalił przesłać imieniem całej partyi wyrazy współczucia rodzinie Liebknechta.

Przewodniczącymi wybrano tow. Singera i Ullricha.

Imieniem socyalnej demokracyi w Austryi przemawiali tow. Pernerstorfer z Wiednia i Nemec z Pragi.

Sprawozdanie partyjne złożył sekretarz tow. Pfannkuch; sprawozdanie kasowe tow. Gerisch.

Zarządowi partyjnemu udzielono jednogłośnie absolutoryum.

Następnie tow. Singer złożył sprawozdanie z działalności parlamentarnej.

Konflikt bułgarsko-rumuński.

Sofia, 18 sierpnia. Skutkiem reklamacyi rządu serbskiego dostał prezes komitetu rewolucyjnego macedońskiego Sarafow wezwanie do prokuratoryi. W aktach zabranych przy rewizyach odnaleziono dowody współudziału zamachu na króla serbskiego.

Wypadek.

Drezno, 18 września. Książę Albert saski, który wczoraj wziął udział w obiedzie familijnym, odjechał o g. 6 wieczorem do Wolkau. W drodze konie się spłoszyły i książę wypadł tak nieszczęśliwie, że w 10 minut później ducha wyzionął. Książę Albert jest synem księcia Jerzego, brata króla saskiego. Urodzony w 1875 r.

Rozwiązanie parlamentu angielskiego.

Londyn, 18 września. Na wczorajszej Radzie gabinetowej w Balmoralu, podpisała królowa obwieszczenie, wedle którego parlament zostaje z dniem 15 września rozwiązany, a nowy parlament zbiera się 1 listopada.

Bankiet nacyonalistów.

Paryż, 18 września. Prezydent paryskiej rady miejskiej wystosował do prezydenta Loubeta pismo, w którem protestuje przeciw zarzutowi, jakoby Paryż, zapraszając merów z Francyi na bankiet, zamierzał robić jaką polityczną demonstracyę przeciw instytucyom republikańskim i narodowym. Idzie tylko o zbliżenie się i zbratanie merów. Wszelkich uroczystości na cześć merów zaniechano.

W odpowiedzi zaznaczył Loubet, że bardzo mu przykro, iż nie może przyjąć delegacyi rady municypalnej, która miała zaprosić go na bankiet.

Strejk górników w Pensylwanii.

Nowy York, 18 września. W dolinie Lakawanna ruch w kopalniach wskutek strejku zupełnie jest zastanowiony, podczas gdy w bliskości Szamokin i Hazelton praca trwa jeszcze. W ostatnich dwóch dniach przystąpiło do unii 5000 robotników. Urzędnicy kolejowi z linii Lehigh-Valley odbyli poufne zebranie, na którem zastanawiano się nad tem, czy wzbronić ruchu tych pociągów, które przewozić będą węgiel wydobywany przez zdrajców strejku. Arcybiskup Ryan z Filadelfii stanął po stronie strejkujących.

Dżuma:

Londyn, 18 września. Biuro Reutera donosi, że w Glasgowie zaszło wczoraj nowych pięć wypadków dżumy.

Wojna transwalska.

Roberts wraca do Anglii.

Londyn, 18 września. „Daily Mail“ donosi, że lord Roberts, uważając swą misyę za skończoną, powraca dnia 3 października do Anglii.

Z Laurenco-Marques donoszą do tego samego pisma, że Burowie, obawiając się napadu Anglików, spalili i splądrowali miasto Comatipoort.

Wojna w Chinach.

Bruksela, 18 września. Jak donoszą do tutejszych dzienników, Li-hung-czang przed odjazdem do Pekinu rozmawiał z francuskim konsulem generalnym i wyraził się o swojej misyi bardzo optymistycznie. Chwalił nadzwyczajnie uprzejme zachowanie się Rosyi wobec Chin i dał do zrozumienia, że Rosya w Mandżuryi zdobędzie znaczne korzyści.

Bruksela, 18 września. Mocarstwa zgodziły się na zniszczenie obwarowań Taku i na zakaz importu broni do Chin na lat 10. Książę Czing wręczył posłom w Pekinie notę, w której żąda zupełnej wolności dla cesarza, cesarzowej i wszystkich członków cesarskiego domu, a więc i dla księcia Tuana, jako warunku ich powrotu do Pekinu.

Pekin, 18 września. Ambasadorowie odbyli wczoraj naradę, na której zgodzili się w zapatrywaniu, że nie mają pełnomocnictwa do rokowania z ks. Czing. Sir Robert Hart zawiadomił generałów, iż przygotować się należy na bliskie ataki ze strony Chińczyków, którzy się zbierają w wielkiej liczbie naokoło Pekinu.

Londyn, 18 września. „Standard“ donosi z Waszyngtonu, że ambasadorowie francuski i rosyjski oświadczyli departamentowi państwa, że rządy ich nie zmieniły swych planów co do opróżnienia Pekinu.

Londyn, 18 września. Z Pekinu donoszą: Jutro odejdzie oddział kawaleryi amerykańskiej w sile 300 koni na północny wschód, w celu oczyszczenia okolicy i pospieszenia z odsieczą dalszym oddziałom.

Wszyscy dowódzcy europejscy ogłosili, że za kradzież będą karali śmiercią.

Waldersee w Chinach.

Hon-kong, 18 września. Przybył tu okręt wiozący hr. Waldersee.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

NADESŁANE.

Wszystkim Towarzyszom składam serdeczne podziękowanie za nadesłane mi życzenia z okazyi zaślubin.

175 1—1 *Henryk Feuer, Londyn.*

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).